

Wojna o Kosmos

2 listopada 2008

Wiele osób zastanawia się, czy lądowanie człowieka na Księżycu było sfingowane czy też nie. Na poparcie tej teorii wysuwa się wiele wykonanych w kosmosie zdjęć zawierających pewne anomalie, które rzucają cień na wiarygodność NASA. Podobnie jest również z Marsem i kontrowersjami odnośnie istnienia na nim życia. Wiele osób uważa też, że w przypadku odkrycia innych form życia NASA nie będzie zbyt wymowna, zaś kosmos może stać się miejscem, w którym zacznie się III Wojna Światowa...

Skrót NASA powinno się rozszyfrowywać jako „Never A Straight Answer”, czyli („Nigdy Szczerej Odpowiedzi”). W ostatnich latach kontrowersje dotyczące tego, czy ludzie ostatecznie dolecieli na Księżyc oraz tego, czy istnienie życia na Marsie jest ukrywane przez agencje kosmiczne dotarły także do mediów. Co zatem się dzieje? Czy może być tak, że dochodzi do dwóch odrębnych zjawisk?

Odcisk stopy Aldrina na Księżycu.

W książkach „2001: Odyseja kosmiczna” i „2010: Odyseja kosmiczna” Arthur C Clarke interpretuje podbój kosmosu jako metafizyczną podróż w odkrycia, które prowadzą astronautów do kontaktu ze źródłem życia, jeśli nie samym Bogiem.

Stanowi to duży kontrast w porównaniu ze zwyczajnymi perspektywami podboju kosmosu, które widziane były jako nie mniej nie więcej tylko współzawodnictwo między Związkiem Radzieckim a USA, które zwyciężyły wraz z tym, jak Neil Armstrong postawił swą nogę na Księżycu 21 lipca 1969 roku. Jak się wydawało, zniechęceni już na samym początku Sowietów mogli zaprzestać dalszych prób wysyłania swych ludzi na Księżyc.

Jednakże w ostatnich latach pojawiło się wiele książek, w których prezentowano pogląd jakoby ludzie nigdy tak naprawdę nie dotarli na Księżyc. W 2001 roku sieć telewizyjna Fox zaprezentowała program pt. „Teoria konspiracyjna: Czy wylądowaliśmy na Księżycu?” („Conspiracy Theory: Did We Land on the Moon?”), zaś twórca dokumentów Bart Sibrel stworzył „Śmieszną rzecz, która wydarzyła się w drodze na Księżyc” („A Funny Thing Happened on the Way to the Moon”). Pierwszy z programów zastanawiał się czy, zaś drugi otwarcie twierdził, że lądowania Apolla były fałszerstwem. Sibrel poprosił nawet Buzzę Aldrina – drugiego człowieka na Księżycu, aby przysiągł na Biblię, czy do spaceru po Srebrnym Globie doszło w rzeczywistości. Aldrin nie tylko odmówił, ale też uderzył Sibrela w twarz.

Było to oczywiście wydarzenie, które uczyniło dokument jeszcze bardziej kontrowersyjnym. Jednak prawdziwą sławę zawdzięczał on grupie „cenionych naukowców”, którzy twierdzili, że Sibrel popełnił wiele błędów. Jeden z nich, Jim McDade oświadczył, że dokument był „pełen kłamstw, insynuacji, jawnych oskarżeń, półprawd, niedoskonałej logiki i przedwczesnych wniosków”. McDade dał jednak Sibrelowi kredyt na wyciągnięcie jednej z największych afer mówiących, że coś rzeczywiście było nie tak ze sposobem, w jaki astronauta Apollo 11 filmowali Ziemię czyniąc to przez niewielką dziurkę w module dowodzącym, co dawało wrażenie, że statek znajduje się tysiące kilometrów od Ziemi, choć w rzeczywistości znajdował się na niskiej ziemskiej orbicie.

Sprawę odkryto przy okazji przeglądania nieobrobionego filmu po zaprezentowaniu zdjęcia wykonanego najwyraźniej przez kamerę przytkniętą do szyby, przez którą widać okrągłą Ziemię. Następnie kamera odsuwa się i staje się jasne, że nie była przytknięta do szyby, zaś „okrągły kształt” Ziemi to tak naprawdę „okrągły kształt” okna zaś astronauta znajdują się na niskiej orbicie okołoziemskiej.

Aldrin i Armstrong i atrapa lądownika kosmicznego w czasie ćwiczeń. Zwolennicy teorii o fałszerstwie twierdzą, że całą relację z lądowania przygotowywano w podobny sposób.

Dla Sibrela nagranie było dowodem na to, że astronauta fałszował wizerunek przestrzeni kosmicznej twierdząc, że kamera była przytknięta do szyby, kiedy w rzeczywistości nie znajdowała się koło niej. Zwolennicy wersji NASA mówią, że to, co dla Sibrela było sekretne było w rzeczywistości powszechnie dostępne i pokazywało po prostu astronautów przygotowujących się do nadchodzącego przekazu na żywo. To oczywiście nie podejmuje podstawowej sprawy, gdyż oznacza, że ćwiczyli oni to, jak tworzyć fałszywe obrazy na potrzeby... transmisji na żywo, czyli innymi słowy czy uczyli się jak oszukać wszystkich widzów na Ziemi?

Kolejna wyraźnie sfałszowana fotografia pojawia się w autobiografii Alana Sheparda pt. „Moon Shot”. Człowiek, który grał na księżycu w golfa posiada zdjęcie, na którym widnieje podczas tej czynności razem z Edgarem Mitchellem. Jednak jak wiadomo na Księżycu było tylko dwóch astronautów i dwa aparaty. Kto zatem wykonał zdjęcie? Zdjęcie nie jest także kadrem z kamery ani też niczym innym, stąd jedyne rozwiązanie mówi, że zostało ono sfałszowane.

Ten sam problem pojawia się z Michaeliem Collinsem – trzecim astronautą misji Apollo 11, który na okładce swej książki pt. „Carrying the Fire” umieścił pewną fotografię. Ma ona ukazywać Collinsa unoszącego się w przestrzeni kosmicznej lub też w czasie spaceru w przestrzeni. Jest to jednak ukartowana pozycja z mężczyzną na przyciemnionym tle, w tym przypadku Collinsem w czasie treningu. Zatem dlaczego dwaj amerykańscy herosi użyli fałszywych fotografii w swych autobiografiach, a co więcej, fotografii dostarczonych przez NASA?

Shepard i Mitchell na Księżycu. Pozostaje pytanie, kto wykonywał to zdjęcie?

Te trzy przykłady są najbardziej jaskrawymi dowodami na to, że

niektóre z fotografii mających przedstawiać lądowanie na Księżycu zostały sfałszowane. Krytycy kwestionują jednak znacznie większą ich ilość. Ale fakt, że wiele (nawet oficjalnych) fotografii NASA zostało sfałszowanych nie oznacza koniecznie, że człowiek nigdy nie postawił stopy na Księżycu. Może astronauta byli po prostu marnymi fotografami.

Oficjalnie wykonali oni całą serię fotografii, których jakość pozostawiała wiele do życzenia. Jest to ważne, ponieważ nie mogli oni użyć wizjera (aparat umieszczony był na piersiowej części skafandra) ani też nie mieli wpływu na ręczne ustawienia. W większości wykonywali oni zdjęcia w ciemno, jednak w jakiś sposób udało się przekonać ludzi, że mimo wszystko udało im się wykonać zdjęcia o wysokiej jakości, do czego zdolni mogą być tylko amerykańscy bohaterowie.

Aby ukazać niemożliwość dokonania tego zadania, Ralph Rene skonstruował w 1993 roku specjalną komorę próżniową w celu udowodnienia tego, że niemalże niemożliwe jest poruszenie palcem w pokrytej neoprenem rękawicy na bawełnianej podszewce, a co dopiero wykonanie w niej zdjęcia. Ostatecznie specjaliści doszli do wniosku, że używana w czasie wypraw klisza (Kodak Ektachrome 160A) nie była najlepszym wyborem.

Ale jeśli fotografie są fałszywe, to czy oznacza to, że Amerykanie nie dotarli na księżyc? Do takiego rozwiązania przychyliła się Ralph Rene i Gerhard Wisniewski. Dodają do tego, że USA przez całą dekadę znajdowała się za Sowietami w kosmicznym wyścigu, zaś wszystkie misje Apollo był nękane przez problemy, jak np. niesławna eksplozja pojazdu Lunar Landing Research, z której w ostatniej chwili ewakuował się Armstrong.

To tylko jeden z wielu punktów długiej listy wypadków. Innym ulubionym argumentem przeciwko lądowaniom na naszym satelicie jest fotografia ukazująca moduł księżycowy osadzony na powierzchni Srebrnego Globu i nie powodujący nawet najmniejszych wgłębień na jego powierzchni, ani też śladów

pyłu. Nie widać także płomieni w czasie, kiedy moduł podnosił się z powierzchni Księżyca. Obrońcy astronautów wysuwają wiele różnych powodów dlaczego tak jest, jednak w rzeczywistości są one mało przekonujące, choć równocześnie krytycy nie mogą także wysunąć miazdzących argumentów.

Planeta Ziemia za lądowiskiem Apolla 11.

Najsilniejszy argument dotyczy jednak tego, czy astronauta mogli znieść skutki promieniowania kosmicznego. Ich obrońcy twierdzą, że astronauta nie zostali wystawieni na śmiertelną dawkę promieniowania wysuwając co nieco przekonujące, ale z drugiej strony zawiłe argumenty („byli na Księżycu, żyją, zatem promieniowanie nie jest śmiertelne”).

Najlepszy dowód pochodzi z sowieckiego programu kosmicznego. Wymaga to pytania, czy śmiertelny poziom promieniowania był w rzeczywistości powodem, dla którego nigdy nie zapuszczali się oni w daleką przestrzeń kosmiczną, czy nie lądowali na Księżycu. Smutny los Łajki – psa wysłanego w kosmos na pokładzie Sputnika II, który wystartował 3 listopada 1957 roku został potwierdzony w czasie kongresu kosmicznego w 2002 roku. Suka zdechła znacznie szybciej, niż twierdzono – w przeciągu 5 lub 7 godzin. Było to pierwsze zwierzę, które wysłano na odległość 1660 km od Ziemi, w pas niższego promieniowania. Jej podróż nakierowana była na sprawdzenie poziomu promieniowania i jego wpływu na zwierzęta. Czy nagła śmierć psa nastąpiła, jak się oficjalnie twierdzi „z przegrzania” czy wskutek napromieniowania? Co ciekawe, holenderski dziennikarz Peter „Piet” Smolders zaobserwował, że „sowieccy kosmobiolodzy więcej niż raz dawali wyraz temu, że pesymistycznie podchodzą do problemów związanych z promieniowaniem kosmicznym”.

Dowody płyną także ze strony amerykańskiej. Licznik Geigera na pokładzie Explorer I (wysłanego 1 lutego 1958 roku) padł wkrótce po wysłaniu w kosmos. Jaką oficjalną przyczynę podano wadę instrumentu, ale często pomija się to, że im bardziej

oddalał się od Ziemi, tym bardziej wzrastały odczyty aż do czasu, kiedy ostatecznie zamarł. Gdy 26 maja tego samego roku wystrzelono Explorera 3, instrumenty wskazały na ten sam wynik. Co ciekawe, kiedy satelita zbliżał się do Ziemi, licznik zaczął ponownie funkcjonować wraz z powolnym spadkiem promieniowania. Nasuwał się tu jasny wniosek, że im dalej od Ziemi, tym większe promieniowanie, które uniemożliwia funkcjonowanie licznika Geigera. Wraz ze spadkiem poziomu promieniowania, licznik jest gotów do ponownego działania.

Choć przeciwnicy tej teorii posiadają całą serię wytłumaczeń, żadne z nich nie wydaje się być słuszne. Smolders co ciekawe, napisał książkę o misji Apollo 11, którą wydano w ciągu tygodnia po lądowaniu na Księżycu. Zapytałem go, w jaki sposób osiągnął to niemal nadludzkie zadanie, bowiem napisał książkę o podróży, jeszcze zanim się odbyła. W tym celu użył on scenariuszy nakreślanych przez NASA, które wskazywały na planowany przebieg przedsięwzięcia. Dla krytyków z kolei misja Apolla 11 była z kolei tak perfekcyjna, że głęboko kontrastowała z innymi. Choć była idealnym materiałem na książkę,

Dlatego też dla Wisniewskiego wszystko wydawało się być udawane. Choć niektórzy twierdzą, że sceny te kręcono w Strefie 51, Wisniewski wskazuje, że placówki takie jak Lunar Landing Research Facility, która stanowi część należącego do NASA Langley Research Center nie tylko posiadają wielkie żurawie dźwigowe, które mogłyby unieść moduł księżycowy w sposób identyczny, jak to pokazano na transmisji, ale także zawiera sztuczne kratery.

Kolejny dziennikarz Richard Hoagland (na zdjęciu po prawej) także wierzy w to, że niektóre z fotografii zostały sfałszowane. Podkreśla on także, że transmisja telewizyjna została wykonana w katastrofalnej jakości w czerni i bieli, podczas gdy kolorowa kamera pozostawiona została w module dowodzącym. Max Faget – twórca kapsuły Merkury uważa za „niemalże niewiarygodne” to, że kulminacja wartego 20 milionów

dolarów programu została „zarejestrowana w tak mizerny sposób”. Hoagland twierdzi jednak, że powodem złej jakości nie było zapobieganie temu, aby widzowie nie ujrzeli prawdziwego Księżyca i znajdujących się tam baz obcych. Hoagland od końca lat 80-tych wskazuje na anomalie występujące na różnych fotografiach z Marsa i Księżyca i interpretuje je jako sztuczne struktury – dowód na obecność cywilizacji pozaziemskiej. Niektóre z nakreślanych przez niego scenariuszy określić można jako co najmniej fantastyczne (zaś w najgorszym przypadku absurdalne), jednak ma on rację mówiąc, że zachowanie NASA od początku ostatniej dekady XX wieku w przypadku map tzw. „marsjańskiej twarzy” nie było spójne i często zawierało sprzeczności i rozbieżności.

Hoagland wskazuje także na oświadczenie weterana Aldrina, który mówił, że misja Apollo 11 obfitowała w obserwacje UFO. Załoga mówiła o niej Houston, jednak zawiesiła komunikację obawiając się, że NASA może nakazać im nawet powrót.

Inni z kolei wskazują na oświadczenie „pracownika NASA” Otto Bindera, który twierdzi, że wielu amatorów radiowych przechwyciło rozmowę, która mniej-więcej zawierała następujące słowa: „Te cudeńka są gigantyczne. O Boże! Nie uwierzylibyście w to! Mówię wam, że są tam statki kosmiczne, w rzedzie, po drugiej stronie krateru. Oni są na Księżycu i obserwują nas.” Jeśli to prawda, to może to wyjaśnić zachowanie Aldrina w konfrontacji z Sibrelem. Z kolei, czy Mitchell – kolejny z astronautów, nie doznał na Księżycu mistycznego doświadczenia niczym bohater z książki Clarke’a?

Krytykujący to wydarzenie twierdzą, że Binder nie jest jednak pracownikiem NASA, a pisarzem science-fiction. Wisniewski ochrzcił takie zachowanie mianem „UFO-pułapki”, czyli fałszywej historii tworzącej pewien poziom spekulacji (czy na Księżycu w czasie misji Apollo 11 byli kosmici), która jest po to, aby cementować pierwszą powłokę mówiącą, że rzeczywiście byliśmy na Księżycu.

Jednak jeśli nawet NASA wejdzie w posiadanie dowodu na życie pozaziemskie, to czy ujawni tą prawdę ludzkości? Możemy zwrócić uwagę na oświadczenie Clintona z 1996 roku dotycząc odkrycia śladów życia w marsjańskim meteorycie, co potem sprytnie zaadoptowano do filmu „Contact” opartego na powieści Carla Sagana o kontakcie ludzkości z pozaziemską cywilizacją poprzez SETI.

Hoagland mówi, że NASA nie będzie taka skora do oświadczenia ludzkości faktu istnienia innych istot pozaziemskich. Wspiera się on tutaj swą opinię tzw. Raportem Brookingsa z 1959 roku poświęconym wpływowi, jakie na społeczeństwo może mieć ujawnienie istnienia obcych form życia. Raport odnosił się do reakcji ludzi na „Wojnę światów” Wellesa (z 1938 roku), która według niektórych (choć nie wszystkich) spowodowała panikę na ulicach Ameryki.

Choć Hoagland wspiera się tutaj wygrzebanym z mroków raportem i wskazuje, że NASA prawdopodobnie ukryje istnienie ET, sam raport nie był tajny. Arthur C Clarke zamieścił jego sedno w „2001: Odysei kosmicznej”: „Jestem pewien, że jesteście świadomi niezwykle poważnego potencjału dla kulturalnego szoku i społecznej dezorientacji, który niesie ze sobą obecna sytuacja jeśli fakty te zostałyby przedwcześnie i nagle ujawnione opinii publicznej bez odpowiedniego uprzedniego przygotowania.” I tak podczas gdy Hoagland widzi w raporcie Brookingsa powód tego, dlaczego „prawda” o obcych strukturach na Marsie i Księżycu nie zostanie nigdy ujawniona ludziom, nie widzi tego, że od 1959 roku (od czasu publikacji raportu) przez dekady czy to pisarze science-fiction, czy to historie o UFO przygotowywały ludzkość na przyjęcie faktu o istnieniu życia poza Ziemią. Podobny krok w 1996 roku uczynił Bill Clinton. Dziś nawet Watykan jest gotowy do działań z ET, choć równocześnie nie potrafi w sposób normalny rozmawiać o bardziej przyziemnych sprawach, choćby o tym, czy Jezus był mężem Marii Magdaleny.

Od 1996 roku możliwość tego, że na Marsie istnieje woda oraz

formy życia była przykładem sytuacji, w której wykonuje się krok do przodu, krok do tyłu. Niektóre oficjalne oświadczenia potwierdzały te informacje, inne wręcz przeciwnie, bo zresztą jest normalnym zjawiskiem w dzisiejszej nauce. Jednak dowody na to, że dzieje się „coś dziwnego” ujawniło oświadczenie dr Gilberta Levina i jego syna Rona, dziś fizyka w MIT, który w czasie misji Viking z 1976 roku pomagał ojcu w pracy w Laboratorium Napędu Odrzutowego (JPL). Stanowisko to powtarza w swej książce pt. „Mars the Living Planet” („Mars – planeta żyjąca”) Barry DiGregorio. Kiedy Levin po raz pierwszy ujrzał kolorowe zdjęcia Marsa krzyknął, że wygląda on jak Arizona. Jednak potem, „dwie godziny po tym, jak pierwsze kolorowe zdjęcie pojawiło się na monitorach, technik niespodziewanie zmienił krajobraz z niebieskawego nieba i terenów przypominających Arizone w jednolity krajobraz o pomarańczowo-czerwonym niebie i krajobrazie. Ron Levin patrzył z niedowierzaniem, jak technik przechodzi od monitora do monitora i dokonuje zmian. Kilka minut potem Ron podążył za nim ustawiając kolory do oryginalnego stanu”, jednak powiedziano mu, aby przestał, bo na zawsze pożegna się z JPL. Dowiedział się on potem, że rozkaz ten pochodził od Thomasa Mutch’a – kierownika obrazowania Vikinga. I rzeczywiście, od 1976 roku NASA nadawała czerwieńskiego odcienia Marsowi, który miał stać się bardziej „obcy”, mniej przyjazny i gościnny od Ziemi. Tylko dlaczego? Czy zamierza się po prostu przystać do ogólnego wizerunku Marsa jako „Czerwonej planety”, czy też może kryje się w tym coś więcej?

Podsumowując, istnieje katalog przypadków, w których NASA okazywała się znacznie niewiele szczerze, jeśli idzie o naukowy punkt widzenia. Można spierać się odnośnie tego, czy NASA stara się dopasować swój wizerunek Marsa do jego społecznego odbioru, zaś odnośnie fotografii z misji Apollo czyni to jedynie dla zadowolenia gustów odbiorców.

Ale wraz z rosnącym zainteresowaniem tym, czy człowiek dotarł na Księżyc i czy na Marsie znajdują się twory pozaziemskiej

cywilizacji, zapomina się o zwróceniu szczególnej uwagi na samą NASA.

Wielu fotografiom z kosmosu (takie jak to przedstawiające dokowanie wahadłowca Atlantis do stacji Mir) zarzuca się, że brak na nim widocznych gwiazd.

Wszyscy wiemy, że rakiety księżycowe były właściwie niczym więcej jak interkontynentalnymi pociskami balistycznymi, które wysyłano nie ku Moskwie, a na Księżyc. Różnica polegała na tym, że w miejscu rakiety bojowej znajdowała się kapsuła z trzema astronautami. Wiadomo także, że niektóre z misji wahadłowców z lat 80-tych i początku ostatniej dekady ub. wieku były natury wojskowej. „The National Aeronautics and Space Act” z 1958 roku podkreśla, że NASA „powinna być uznawana za agencję obronną Stanów Zjednoczonych”, co z kolei wskazuje na to, że oficjalnie „cywilna” agencja w szczególnych przypadkach staje się częścią wojska.

Być może Wisniewski niepotrzebnie przesadza z uznaniem wyścigu w kosmos za mistyfikację. Bowiem jeśli nawet był on prawdziwy, zaś ludzie dotarli na Księżyc, to była to cienka powłoka złożona z chwały i chluby nauki, pod którą skrywała się chęć zawładnięcia Ziemią z kosmosu a mówiąc brutalnie (lub szczerze) chęć ściągnięcia większych pieniędzy dla kompleksu wojskowo-przemysłowego, który stanowił główne źródło, na którym opierała się NASA. Gdy chodziło o pozyskiwanie astronautów cywilna agencja sięgała po wojskowych, często z lotnictwa.

W swym pożegnalnym wystąpieniu z 17 stycznia 1961 roku prezydent Dwight D. Eisenhower ostrzegał przed rozrostem kompleksu wojskowo-przemysłowego: „Musimy strzec się przed osiągnięciem niepotrzebnych wpływów, czy to szukanych czy nie szukanych, przez kompleks wojskowo-przemysłowy”. Choć Oliver Stone właśnie w nim dopatrywał się śladów stojących za zamachem na Kennedy’ego, to właśnie on wspomagał ów kompleks w

tworzeniu wyścigu na Księżyc.

Można także spierać się odnośnie tego, czy zbiegiem okoliczności było zarzucenie programu Apollo wraz z tym, jak końca dobiegała wojna w Wietnamie? Kiedy Ameryka pogrążona była w depresji spowodowanej wietnamskim koszmarem, rząd zażywał swą pigułkę przeciwbólową – program Apollo.

Kolejnym interesującym zbiegiem okoliczności wydaje się zatem ogłoszenie przez prezydenta Busha w styczniu 2004 roku kolejnego ambitnego programu kosmicznego wzywającego do załogowych lotów na Marsa i Księżyc. Niedługo potem David Kay wyznał przed Senatem, że on i Stany Zjednoczone były w błędzie i że w Iraku nie było broni masowej zagłady. To także wówczas USA zaczęło zdawać sobie sprawę z tego, że inwazja na Irak nie rysowała się w tak różowych barwach, jak to pierwotnie zakładano.

Wizja Busha wydawała się być niemniej radykalna. Do 2010 powstać miała Międzynarodowa Stacja Kosmiczna, wahadłowce miały przejść do lamusa, zaś zastąpić miał je Crew Exploration Vehicle (załogowy pojazd eksploracyjny), który pozwalać miał także na wypady na naszego satelitę czy sąsiednią planetę, które miały zacząć się nie później niż do 2014 roku. Powrót na Księżyc (jeśli byłoby to możliwe) nastąpić miał w 2015 i nie później niż w 2020.

Cały ów program jednak był ogromnym zastrzykiem pieniędzy dla kompleksu wojskowo-przemysłowego. Obserwatorzy zastanawiali się, do czego Bushowi było tak śpieszno. Najbardziej prawdopodobnym powodem było to, że w 2008 roku do władzy miał dojść nowy rząd, który najprawdopodobniej nie zawiesiłby projektu. Stąd też pośpiech, aby ruszyć całą inicjatywę.

Prawdą jest, że militaryzacja kosmosu to drogie przedsięwzięcie, nie tylko z racji kosztów, ale też międzynarodowych starań mających na celu zdemilitaryzowanie przestrzeni kosmicznej.

Krytyk powinien zatem dojść do wniosku, że prawdziwym motorem jest przekazywanie jak największych sum pieniędzy dla kompleksu wojskowo-przemysłowego a eksploracja kosmosu to tylko jeden odcień w całej paletce barw. Inni mogą twierdzić z kolei, że program kosmiczny to symbol statusu, który zawsze dzielił i będzie dzielić USA od reszty świata. Wahadłowce podobnie jak Ferrari są drogimi urządzeniami.

Jednakże świat uległ wielu zmianom od lat 60-tych ub. wieku. W XXI wieku kosmos nie jest już ostateczną granicą, ale przedłużeniem Ziemi, w której znajdują się setki satelitów używanych głównie do celów komunikacyjnych. Co więcej, kosmos stał się integralną częścią naszej ekonomii, zaś niektórzy twierdzą nawet, że to pierwsza linia ataku lub obrony.

Jeszcze inni widzą kosmos jako pole walki i miejsce, gdzie rozpocznie się III Wojna Światowa. Książka pt. „Space Wars, the first six hours of World War III” („Wojny kosmiczne – pierwsze sześć godzin Trzeciej Wojny Światowej”) twierdziła, że kolejny konflikt światowy rozpocząć się może około 2010 roku. Jednym z autorów książki był Michael Coumatos – dyrektor Amerykańskiego Dowództwa Kosmicznego ds. działań wojennych oraz doradca ds. zwalczania terroryzmu przy Narodowej Radzie Bezpieczeństwa.

Scenariusz zakłada, że niektóre satelity w tajemniczy sposób przestają odpowiadać na komendy o aktualizację, inne znikają razem. To samo dzieje się z Międzynarodową Stacją Kosmiczną, co ma skutek w totalnej akcji ewakuacyjnej. Wszyscy znajdujący się tam astronauta giną w czasie ucieczki, dryfując w przestrzeni kosmicznej. Choć wojna już się rozpoczęła, nie wiadomo kto zaatakował Amerykę. Wszystko wskazuje, że to ktoś z Bliskiego Wschodu. Terroryści? Międzynarodowe konsorcjum kryminalne starające się zarabiać i odwrócić uwagę USA od miejsc, gdzie można dokonać lukratywnych transakcji? A może to któreś z państw, jak Iran, stara się zniszczyć USA? Być może to atak wszystkich tych sił naraz?

W swej książce Coumatos stara się udowodnić kilka rzeczy, w tym to, jak ważnym elementem dzisiejszej ekonomii są satelity, które nie posiadają praktycznie żadnego zabezpieczenia. Dla autora jest to dziedzina, którą politycy zwykli ignorować i która stanie się najsłabszym ogniwem łańcucha wykorzystanym przez terrorystów do rozpoczęcia III Wojny.

Książka jednak stara się nabić kasę Coumatosa i kompleksu wojenno-przemysłowego, stąd też niemało w niej przesady i oczywistego zastraszania w pisaniu czarnych scenariuszy. Ale czy podobnie, jak w przypadku „Roku 1984” Orwella, który miał być użyty ku przestrodze, nikt nie wykorzysta jej jako wzorca?

Niezależnie od tego, czy człowiek dotarł na Księżyc, czy też nie, czy znajdują się tam kosmici itd., ostateczna analiza wskazuje, że misje starające się na niego dotrzeć to przykrywką amerykańskiego ego. Bez względu na przyczyny, pozaziemskie czy też nie, oraz tego, jak bardzo ta ostatnia jest prawdopodobna, największym beneficjentem stało się tu ego Amerykanów oraz tamtejszy kompleks wojenno-przemysłowy. Nie wyraża tego odcisk ludzkiej stopy na Srebrnym Globie, lecz wyciąg z konta.

Autor: Philip Coppens

Źródła oryginalne: philipcoppens.com i „New Dawn” (V-VI 2008)

Tłumaczenie i źródło polskie: [Serwis NPN](#)